

Wycieczka do Dublinu.

Równie ze wschodem słońca, w liczniejszym towarzystwie, wybraliśmy się na wycieczkę do Dublinu. Bity trakt żółkiewski, wysadzony starymi lipami, wybiegł prostą białą linią ku Zboiskom. Po obu bokach drogi rozrzucone domy i dworki gubiły się jedno za drugim, jakby ciąg dalszy przedmieścia; opodal szumiało kilka młynów i zieleniały przez mgłę srebrną szerokie łąki, poranna okryte rosą. Dojechawszy do Zboisk, zwróciliśmy się na prawo z bitego traktu, a pominawszy Małachów, za którym krajobraz w liczne łamał się przeguby, ujrzelśmy przed sobą szeroki pasmami ciągnące się aż do Jaryczów przestrzenie mil kilkunastu moczary. Na lewo na bitym trakcie bieleły Grzybowice. Na prawo, schowane w zalomie pagórka, ledwo chat kilka i drzewy widne, ujrzelśmy Dubliny. Na łączce przed wsią grono dziarskich młodzieńców, w bluzach i mundurowych kaszkiecikach, krzątało się około gromadzenia siana, ochoczo prześcigając się w robocie. Byli to uczniowie dublańscy. Mają oni wyznaczone osobno dla szkoły kilkanaście morgów pola i łąki, które uprawiają własnoręcznie, dla obznajomienia się praktycznie z robotami gospodarskimi, których teorii uczą się w szkole. Pole przeznaczony dla szkoły dublańskiej jest wzorowo i ze szczególniejszym zamiłowaniem przez uczniów uprawiane. Zaprowadzono na niem miniaturowy płodozmian; uprawą zajmują się uczniowie kolejno, pod nadzorem profesorów.

Zwróciwszy się na prawo do wsi, wjechaliśmy w obręb zakładu. Przed nami rozciągał się szeroki dziedziniec. Naprzeciw bramy dworek wiejski podłużny, o dwóch gankach wspartych na drewnianych słupkach, z trójkątną wystawą, przypomina stare dworki nasze szlacheckie. W nim mieści się pomieszczenie dyrektora, kancelarya zakładu, tudzież pomieszczenie jednego z profesorów, zastępcy dyrektora. Po lewej stronie dziedzińca wielki czworogranny budynek jest właściwym zakładem, gdzie się znajdują sypialnie uczniów, sale wykładowe, mieszkania profesorów, a w podziemiach kuchnie. Wtém jednem wielkiem zabudowaniu wszystko to pomieszczono ile można dogodnie, z wielką oszczędnością miejsca, gdyż szczupłe fundusze nie pozwalały zbyt się rozprzestrzeniać. Pomieszczenie dyrektora z małym przybudowaniem, z dawnego dworu przerobiono; budynek zakładowy, równie jak i część budynków gospodarskich, nowo pobudowano, wszystko z drzewa—na mury albowiem dotąd nie było dostatecznego funduszu. Po prawej ręce, wzdłuż dziedzińca, ciągnie się ogród owocowy i warzywny, wysadzony w kilku kierunkach starymi alejami lipowymi, z pomiędzy których w końcu ogrodu przeblyskuje spiczasta kopuła kapliczki zakładowej. Ogrodnik botanicznego ogrodu ze Lwowa, p. Bauer, upięknił w tym roku ogród dublański w smaku angielskim, a część rozległego dziedzińca, przytykająca do ogrodu, użytą została już przed kilku laty na założenie małego ogródka botanicznego dla szkoły, ze szczególnem uwzględnieniem roślin gospodarskich i pastewnych, a po części i lekarskich.

Założenie szkoły w Dublinach jest zasługą Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, a w znacznej części zasługa ta przynależy staraniom byłego przez lat kilkanaście prezesa tegoż Towarzystwa, księcia Leona Sapiehy. Załedwo w r. 1845 związane zostało w gronie trzydziestu obywateli ziemskich we Lwowie Towarzystwo gospodarskie, a już zaraz na pierwszym walnem onego zgromadze-

niu uznano potrzebę utworzenia w pobliżu Lwowa zakładu gospodarskiego, celem kształcenia folwarcznej służby męskiej, i polecono komitetowi Towarzystwa zająć się wyszukaniem odpowiedniego na podobny zakład folwarku, któryby można bądź na własność nabyć, bądź w długoletnią wziąć dzierżawę. Poruczono także komitetowi wypracowanie planu zakładu, tudzież podanie projektu zebrania dostatecznych na ten cel funduszy.

Zebranie funduszy przedstawiało najwięcej trudności. Dochody Towarzystwa były tak szczupłe, iż o utworzeniu zakładu z tego jedynie funduszu myśleć nie można było. Cały dochód Towarzystwa z rocznych wkładek opłacanych przez członków, wynosił załedwo około 1,500 zł. r., albowiem liczba członków Towarzystwa w pierwszym roku była bardzo małą. Wprawdzie dochody wzrastały stopniowo, ze wzrastającą rokrocznie liczbą członków, lecz wystarczały one załedwo na opędzenie bieżących wydatków biurowych. Postanowiono tedy odwołać się do funduszy krajowych, jako w sprawie zakładu krajowego, i uchwalono udać się z prośbą do byłych Stanów galicyjskich o odpowiedni zasiłek, a oprócz tego otworzyć w całym kraju podpisy na akcje, zapewniając ich posiadaczom pewne korzyści, z nadwyżki dochodów uzyskanych z gospodarstwa wzorowego.

Ważnem pytaniem, którem się Towarzystwo gospodarskie dłuższy czas zajmowało, było: czy ma być założona wyższa szkoła rolnicza, kształcąca gospodarzy uzdolnionych we wszystkich gałęziach agronomii i przemysłu rolniczego, przysposabiająca ich do zarządu większych gospodarstw; czy też założyć raczej wypadła niższą szkołę praktyczną, po prostu folwark wzorowy, dla kształcenia włodarzy, parobków i czeladzi folwarcznej. Zdania dzieliły się pod tym względem; brak jednakowoż funduszy przemawiał za ograniczeniem się na urządzeniu folwarku wzorowego i szkole parobków. Tak też postanowiono z początku, biorąc za wzór niższą szkołę rolniczą w Hohenheimie.

Na tej podstawie obliczono koszt potrzebny na 15,000 zł. r. i dla uzbierania tej kwoty postanowiono wypuścić w bieg odpowiednią ilość akcji po 100 zł. r., a do Stanów zanieść prośbę o udzielenie z funduszy krajowych 2,000 zł. r.

Myśl atoli założenia wyższej szkoły rolniczej, acz odroczone chwilowo, nie została całkowicie uronioną; owszem, odzywało się za nią nieustannie wiele głosów. Członek komitetu Towarzystwa gospodarskiego, p. Ludwik Skrzyński, wypracował i przedłożył walnemu zgromadzeniu plan takiego zakładu i gorąco za nim przemawiał. Według pomienionego planu zakład miał być złożony z dwóch części, mianowicie ze szkoły wyższej rolniczej i folwarku wzorowego, tak aby uczniowie obok teorii rolniczej, nabierali zarazem znajomości praktyki gospodarskiej i wszystkich technicznych szczegółów; ażeby nie tylko znali prawidła rozumowanego rolnictwa, ale umieli je wykonać i zastosować do każdej miejscowości.

Według tego planu nauka podzieloną była na kurs przygotowawczy, na którym miano uczyć arytmetyki, geometrii, mechaniki i początków chemii organicznej, i na kurs gospodarstwa wiejskiego, z wykładem nauki rolnictwa i chowu bydła, tudzież weterynaryi, ekonomii, technologii gospodarskiej i budownictwa wiejskiego.

Przedewszystkiem chodziło o zebranie funduszy. Ogłoszona subskrypcja poszła zrazu nadzwyczaj pomyślnie. Do końca roku 1847 zapisano przeszło 25,000 zł. r., a w roku następnym summa ta wzrosła do 37,500 zł. r. Zdawało się tedy iż można było przystąpić do wykonania zamiaru. Członek Towarzystwa gospodarskiego, ks. Antoni Klima, podał projekt, iż on sam na własną rękę podejmie się utworzenia i kierownictwa zakładu naukowo-rolniczego, byleby mu Towarzystwo dopomogło w wyszukaniu odpowiedniego na to miejsca. Koszt utrzymania zakładu spodziewał się ks. Klima opędzić z dochodów wzorowego gospodarstwa. Projekt podany przez ks. Klimę zdawał się bardzo korzystnym, ile że nie wymagał łożenia znacznych z kasy Towarzystwa funduszy; z drugiej zaś strony znajomość rzeczy i zamiłowanie w gospodarstwie projektującego były rękojmią, iż przyjętemu na się zadaniu odpowie. Przychylając się tedy do pomysłu

ks. Klimy, Towarzystwo zadzierżawiło na lat dwadzieścia cztery wieś Łopuszną w obwodzie brzeżańskim, od Alfreda hr. Potockiego i oddało ją ks. Klimie. Został tedy otwarty zakład w Łopusznie, do którego zgłosiło się dziewięciu uczniów. Położenie Łopuszny nie było dogodne, oddalenie bowiem zbyt wielkie od Lwowa nie dozwalało komitetowi Towarzystwa gospodarskiego rozciągnąć nad zakładem należytego nadzoru; brak budynków nie dozwalał rozwinąć gospodarstwa folwarcznego na stopę odpowiednią, a gdy i sam ks. Klima przekonał się wkrótce, iż niepodobna utrzymać zakładu jedynie tylko z dochodów szkoły i gospodarstwa, zniewolonym się ujrzał ustąpić. Szkoła łopuszańska, po roku istnienia, rozwiązana została, a komitet Towarzystwa przekonał się, iż prywatnem staraniem zakładu takiego utrzymać niepodobna.

Ale i rozpoczęta tak pomyślnie subskrypcja nie przyniosła pożądanego skutku. z powodu bowiem czasowych okoliczności, niepodobna było myśleć o ściąganiu sum zapisanych; komitet przeto udał się o zasiłek dorządu, przedstawivszy jak wielkie korzyści przyniesie zakład podobny i prosząc zarazem o zezwolenie zbierania składek w tym celu. Równocześnie przedłożony został rządowi plan szkoły gospodarskiej, wypracowany przez komisję ku temu przez Towarzystwo gospodarskie mianowaną, osnuty w głównych zarysach na podstawie wspomnianego powyżej projektu Ludwika Skrzyńskiego. Starania Towarzystwa poszły pomyślnie, plan otrzymał zatwierdzenie, a nadto, przychylając się do prośby Towarzystwa, rząd ofiarował ze skarbu zasiłek jednorazowy w kwocie 3,000 zł. r. i oprócz tego przez lat dziesięć rocznie po 2,500 zł. r., z których 1,500 na utrzymanie szkoły, a 1000 na dziesięć stypendyów dla celujących uczniów. Nadto zezwolono na zbieranie dobrowolnych składek w kraju. Teraz więc, uzyskawszy w zasiłku rządowym trwałą podstawę, można było przystąpić do dzieła.

Przedstawiło się znowu pytanie, czy kupić na własność majątność jaką, celem urządzenia w niej zakładu, czy tylko zadzierżawić na dłuższy szereg lat. Postanowiono postąpić w tym względzie wedle wyniku składki ogłoszonej w kraju i jeżeli zbiorą się dostateczne fundusze, postarać się o kupno odpowiedniego majątku na własność Towarzystwa, w przeciwnym zaś razie poprzestać na dzierżawie. Ogłoszono wezwanie do składki w ten sposób, iż kwoty ofiarowane na szkołę, tudzież kwoty nieprzeznoszące 25 zł. r., uważane były jako dar bezzwrotny; kwoty zaś większe ofiarowane na zakład gospodarski, miały być w przyszłości z dochodów gospodarstwa zwrócone. Składki przyniosły dosyć znaczną sumę, albowiem około 7,500 zł. r. na szkołę, jako dar niezwrotny, a przeszło 25,000 zł. r. na gospodarstwo. Wynik takowy składki wraz z zasiłkiem rządowym i sumą jaką można było na hipotekę kupionej majątności zaciągnąć w Towarzystwie kredytowem, dozwalał pomyśleć o zakupnie na własność majątności stosownej. Taką były właśnie wystawione na sprzedaż Dubliny. Odpowiadały one ze wszech miar życzeniom i funduszom Towarzystwa i wymaganiom zamierzonego zakładu. Najdogodniejszą rzeczą było ich położenie w pobliżu Lwowa, ułatwiało bowiem nadzór komitetu gospodarstwa nad zakładem o małą tylko milkę od Lwowa oddalonym.

Dubliny kosztowały wraz z inwentarzami i innemi połączonemi z kupnem wydatkami do 180,000 złp. Znajdowały się one w stanie zupełnie zaniebanym, gdy na dniu 1 listopada 1853 r. przeszły w posiadanie Towarzystwa gospodarskiego. Budynków folwarcznych nie było prawie żadnych, a gospodarstwo również znajdowało się w stanie zaniebanym. Dubliny mają pola ornego 250 morgów, 100 morgów lasu i 350 łąk bagnistych, w dolinach ciągnących się błotami jaryczowskimi aż do Bugu. Potrzeba było tedy natychmiast wziąć się do stawiania budynków, do osuszania łąk bagnistych i zaprowadzenia płodozmianu. Hrabia Józef Jabłonowski ofiarował 500 zł. r. na budynki, a pan Józef Nikorowicz kamieniolomy w pobliżkiej majątności Grzybowicach na użytek Dublinom; wszelako, przy wyczerpaniu zupełnem funduszy po opłaceniu ceny kupna, nie można było myśleć na razie o murowaniu budynków. Wystawiono więc tymczasowo z drzewa obszerny dom na pomieszczenie zakładu, tudzież kilka budynków go-